To na takie plusligowe mecze Stali czekałem piętnaście lat. Jestem niezwykle zadowolony z tego, że zdecydowałem się pojechać na halę Szopienice w Katowicach. W pojedynku tam rozegranym było wszystko – dramaturgia, emocje, wspaniałe siatkarskie akcje. Stalowcy zagrali z niezwykłym zaangażowaniem, wręcz determinacją, a mimo to przegrali, bo w ostatnich trzech setach goście odpowiedzieli tym samym. Taki jest sport i ktoś musi wygrać. Jeśli przegrany dał z siebie wszystko, to taka porażka nie boli. Po tych latach spędzonych przez Stal w I lidze muszę przyznać, że PlusLiga weszła na niebotyczny poziom.



Jadąc do Katowic liczyłem się nawet z tym, że Stal może przegrać w trzech setach. Oczywiście serce podpowiadało lepsze rozwiązania. Tymczasem pierwsze dwie partie Stalowcy wygrali do 23 i 20, czym niezwykle ucieszyli grupkę kibiców z Nysy, którzy już wiedzieli, że nie wrócą do domu z zerowym dorobkiem. Niestety po tych dwóch przegranych katowiczanie zaczęli grać zupełnie inaczej. W kolejnych dwóch setach gospodarze byli wyraźnie lepsi, choć Stal ani na moment nie odpuściła, i wygrali je do 21 i 18. O wszystkim miał zadecydować tie-break. Stal

prowadziła w nim nawet 8:6, by ostatecznie przegrać do 12.

Swoją postawą nysanie zachwycili mnie. Przy atakach Michała Fipipa i Zbigniewa Bartmana „leciały iskry". Do ich poziomu, w tych dwóch elementach gry, dorównywał im Łukasz Łapszyński. Chyba nigdy nie widziałem tak mocno zagrywających nyskich zawodników. A mimo to po ich zagraniach goście zdobywali punkty. Na swoim wysokim poziomie rozgrywał Marcin Komenda. Bardzo dobre spotkanie rozegrali dwaj środkowi – Moustapha M'Baye i Maciej Zajder . Nie można mieć zastrzeżeń do gry dwóch libero – Michała Ruciak i Kamila Dembca, którzy zagrali dobrze, ale bez jakiś większych fajerwerków. Znakomite zmiany dali Wassim Ben Tara, Patryk Szczurek i Bartosz Bućko. Nie zazdroszczę trenerowi Stelmachowi podejmowania decyzji o tym, kto ma zagrać na ataku. W Katowicach obaj pokazali klasę. Spotkania tego nie zaliczy do udanych Bartłomiej Lemański, który tego dnia był pod kreską.

Ktoś może powiedzieć, że skoro było tak dobrze, to dlaczego Stal przegrała? W przeciągu całego meczu katowiczanie byli jeszcze lepsi. Ich ataki i przyjęcia były na wyższym procencie skuteczności. Zagrywki Kamila Kwasowskiego i Emanuela Kohuta rozbijały przyjęcie Stali. Na ataku znakomity dzień miał Jakub Jarosz. Do tego dochodzi znakomita gra obronna gospodarzy. Stal miała problem z przyjęciem. Gospodarze konsekwentnie zagrywali na Zbigniewa Bartmana, który zdecydowanie lepiej czuje się w ataku, niż na przyjęciu. Na 83 zagrywki 40 poszło na popularnego Zibiego. W pewnym momencie wydawało się, że Bartman złapał ciężką kontuzję, tymczasem podjął ryzyko i grał do końca tego spotkania, czym pokazał niezwykły charakter. Zastanawiam się nad tym, czy Stal nie powinna była grać więcej środkiem. W moim odczuciu mieliśmy też problem z blokowaniem ataków ze środka.

Tego dnia podobał mi się sposób prowadzenia drużyny przez Krzysztof Stelmacha. Patrząc z boku odnosiłem wrażenie, że właściwie reagował na wydarzenia boiskowe. W trzecim secie przy stanie 17:11 za Komendę i Filipa weszli Szczurek i Ben Tara, a za chwilę Bućko za Łapszyńskiego. Po tym zmianach Stal zaczęła powoli odrabiać straty. Trochę zdziwiłem się, że przy stanie 21:17 trener zdecydował się na zmiany powrotne. Nie twierdzę, że to był błąd. Rozumiem, że postanowił zawalczyć o całą pulę, ale nie wiem, czy nie lepiej było dograć tego seta rezerwowymi zawodnikami, zwłaszcza, że grali bardzo dobrze.

Można powiedzieć, że tego dnia pokonali nas synowie byłych Stalowców, czyli Rafała Kwasowskiego i Macieja Jarosza. Jeśli popatrzymy na statystyki, które bilansują zyski i straty poszczególnych zawodników, to w zespole gospodarzy Jakub Jarosz ma na plusie 17 oczek, a Kamil Kwasowski 12. Trzeci w tej drużynie był Miłosz Zniszczoł, który ma plus 7. W zespole Stali po plus 9 mają Bartman i Łapszyński, a plus 8 Filip. Patrząc na najlepiej punktujących, to 27 oczek zdobył Jarosz, 22 Kwasowski, 18 Filip, 17 Bartman i 16 Łapszyński.

Mocno nakręciłem się na ten wyjazd, choć wiedziałem, że mogę z niego późno wrócić. I faktycznie w domu byłem dopiero o 2.00. Trochę nie chciało mi się jechać samemu, głównie z obawy, że w czasie samotnego późnego powrotu będę śpiący. Ogłosiłem się więc na Facebooku, że szukam miejsca w samochodzie jadącym na mecz lub, że zabiorę chętne osoby ze sobą. Kiedy już traciłem nadzieję, to dobrzy ludzie zgłosili się i w miłym towarzystwie dotarłem do Katowic. Oczywiście determinacja moja była tak duża, że sam też bym pojechał.

Spotkanie to pooglądałem w charakterze kibica, a nie fotografa. Na trybunach dołączyliśmy do grupki nyskich fanów. W sumie było nas chyba jedenastu. Przez większość spotkania wspieraliśmy Stalowców swoim dopingiem, choć przypuszczam, że w TV nie byliśmy za bardzo słyszalni. Napisałem, że przypuszczam, bo jeszcze nie oglądałem powtórki tego meczu. Dużą rolę w zagłuszaniu nas odgrywał spiker, który w każdej przerwie głośno puszczał muzykę.

Prawdę mówiąc, to spodziewałem się w Katowicach większej liczby osób z Nysy, ponieważ łatwiej było dostać się na mecz tam, niż na Halę Nysa. Bilety można było bez problemu kupić przez Internet.

Spotkanie to nie wzbudziło w Katowicach dużego zainteresowania. Oglądało go 276 osób. Miejscowi mieli mały „młyn”, do którego pasowałbym z racji mojego wieku, a w którym liczebnie przeważały kobiety. Grupa ta miała flagi i bębny.

Hala Szopienice zaskoczyła mnie na plus. W mojej ocenie to ładny obiekt. W czasie meczu był punkt, w którym sprzedawano napoje, w tym piwo 3,5 procentowe. Jeśli chodzi o reżim epidemiologiczny, to po zajęciu miejsc ludzie siedzieli bez maseczek.

Dziękuję osobom, które pozytywnie zareagowały na moje ogłoszenie i dołączyły mnie do swojej grupy jadącej do Katowic.

Poniżej kilka zdjęć wykonanych telefonem

{morfeo 525}